



Wspomnienia o ks. Prałacie Stanisławie Gawliku

Pierwsze wspomnienia już mamy, a czekamy na następne - wato napisać historię 40 lat naszego regionu w oparciu o wyjątkowy życiorys. serdecznie zapraszam do współpracy - bowiem Takich Kapłanów trzeba dawać za wzór każdemu z nas. A ks. Gawlik zasłużył sobie na to jak mało kto.

Pozdrawiam
Jadwiga Klimonda

X rocznica śmierci ks. prałata Stanisława Gawlika

Zbliża się X rocznica śmierci ks. prałata Stanisława Gawlika, proboszcza Parafii p.w. św. Marcina w Radziechowach. Z tej okazji parafianie, ci którzy mieli to szczęście poznać, pracować, lub być uczonym przez ks. Stanisława Gawlika, mają szansę napisać swoje wspomnienia o tym wyjątkowym człowieku, kapłanie i dołączyć je do powstającej książki. Możemy bowiem w ten sposób zapisać 40 lat historii naszego regionu w oparciu o wyjątkowy życiorys, wyjątkowego człowieka – kapłana.

Jeśli ktoś będzie potrzebował pomocy przy pisaniu wspomnień, prosimy o kontakt. Gotowe prace prosimy nadsyłać na adres: Stowarzyszenie Dzieci Serc ul. Abramska 2, 34 – 381 Radziechowy lub na adres mailowy: dzieciserco2.pl

Moje pierwsze spotkanie z ks. Stanisławem Gawlikiem.

Było to niedzielne popołudnie dnia, kiedy przyjechałam I komunią św. Ubrana w piękną białą sukienkę, wspólnie z tatą czekałam na przystanku autobusowym, by pojechać na majówkę do kościoła. Ależ ta sukienka była piękna, niemal do samej ziemi. Nagle przed nami zatrzymuje się samochód i słyszę głos ks. Gawlika. Wsiadajcie, podwiozę was. Tata szybko zajął miejsce obok kierowcy, a ja delikatnie usiadłam na tylnym siedzeniu, ależ się wtedy bałam, że dydek – pies ks. Proboszcza, zniszczy mi sukienkę. Na szczęście czworonóg nie zwracał na mnie uwagi, cały czas oparty łapkami o zagłówek swego Pana, przysłuchiwał się toczącej rozmowie i miałam wrażenie, że rozumie, o czym dyskutują.

Kasia

Zapowiedzi przedślubne.



Wspólnie z przyszłym mężem i dwoma świadkami, udaliśmy się do kancelarii parafialnej, by tam dokonać stosownych zapisów związanych z naszym ślubem. Ks. Proboszcz był jednak zajęty, wokół kościoła trwały prace mające na celu osuszenie ścian kościoła, więc zostaliśmy zatrudnieni, na innym froncie robót, do wykonania wykopu ścieżki pod przyszły chodnik, nawet ks. Proboszcz śmiejąc się wytyczył nam metraż do wykopania. A że pogoda była piękna, a my mieliśmy pełno zapału, więc w krótkim czasie wykonaliśmy zadanie. Widząc to nasz mocodawca doszedł do wniosku, że skoro tak nam dobrze idzie, to może jeszcze trochę popracujemy? I granica wykopu została przesunięta o kilka metrów. W tym szczególnym dniu pewno byśmy ten cały chodnik sami wykopali, ale ks. Proboszcz, nie ukrywając zadowolenia, zwolnił nas z pracy i przystąpił do zapisów związanych z zapowiedziami przedślubnymi. A my z mężem jesteśmy dumni, że mamy swój mały wkład pracy przy kościele.

Małżonkowie

Remont kościoła widziany oczami dziecka

Nie wiem ile miałam lat, w którym to było roku, ale wiem na pewno, że były to pierwsze prace przy zmianie stropu w prezbiterium. Ks. Gawlik jeszcze był wikarym, ale już przystąpił do ratowania kościoła. Z rozmów starszych zapamiętałam, że to dziw, iż jeszcze prezbiterium się nie zawaliło. A co pozwolono robić dzieciom na budowie? Trzeba wiedzieć, że to były inne czasy. Wybudowano szeroką na około 5 m. loprykę – to taka drewniana droga po której można było wchodzić z zewnątrz kościoła na strych, a nawet i jeździć taczkami, lopryka była oparta o kaplicę Matki Bożej Różańcowej tak, że mogliśmy wynosić na strych po kilka cegieł. Cegły musieliśmy ustawiać zaraz przy wejściu, bo dalej nie wolno nam było wchodzić. Mężczyźni natomiast wywozili beton. Teraz kiedy stoję przed kościołem jeszcze widzę ten drewniany podjazd sięgający od ziemi do szczytu kaplicy i widzę rzeszę uwijających się z zapałem, pogodnych ludzi. A wśród nich naszego przyszłego Proboszcza. Ależ to były czasy. Warto mieć takie wspomnienia.

Parafianka

Zalewanie deki w kaplicy w Oстрыm - Twardorzecze

Prace przy budowie kaplicy w Oстрыm postępowały bardzo szybko, ks. Proboszcz chciał wykonać jak najwięcej robót przed zimą, a z ambony mówił, że trzeba uciec z pracami przed mrozami. Przygotowano już całe zbrojenie pod dekę i wylewanie betonu zaplanowano na dzień przed Świętem Zmarłych. Mąż dołączył do całej gromady mężczyzn uzbrojonych w różnego typu łopaty, wiaderka i poszli do Ostrego. Dla dzisiejszych młodych ludzi trzeba wyjaśnić, że beton robiono wówczas w betoniarkach i wywożono, lub wyciągano na górę linami. Była to bardzo ciężka i odpowiedzialna praca, którą trzeba było wykonać w jeden dzień, tak by beton dobrze się związał. Czekałam na męża nie martwiąc się, bo przecież pracy mieli dużo, ale kiedy o 24 jeszcze go nie było, zaczęłam się niepokoić. Telefonów komórkowych nie było, przynajmniej u nas, więc uklęknęłam do modlitwy. Około 1;30 usłyszałam warkot silnika, strach paraliżował mi nogi. Kiedy jednak podeszłam do okna, oczom zamajaczyła sylwetka znanego samochodu –



poloneza. Co się stało? Przecież w święto nie mogli pracować! Kiedyś przestrzegało się zasady pamiętaj abyś dzień święty święcił. Ale na szczęście z samochodu wysiadł małżonek, radośnie wymachując łopata, a ks. Proboszcz, na pożegnanie kilkanaście razy zatrąbił klaksonem i odjechał. Wyjaśniło się całe zamieszanie. Pracowali do 24;00, a potem ks. Proboszcz odprawił dla nich Msze św. wiedział, bowiem, że nie będą mieli siły iść do kościoła. A potem jeszcze ich poodwoził do domów, a sam rano punktualnie o 7;00 stanął przy Ołtarzu Pańskim. Ale wiadomo, KTO dawał mu siły. A i nam dzięki niemu żyło się godniej.

Żona

Matyska - budowa Krzyża Jubileuszowego - w poszukiwaniu dojazdu na Matyskę

Lato 1998 r. piękny sobotni dzień. Pracuję w ogrodzie – stok pod Kopą, wiz a wiz Matyski i cóż widzę? Na Matyskę jedzie samochód. Nic by w tym nie było dziwnego, ale jedzie drogą polną i to tak stromą i z takimi wybojami, że tylko wozy ciągnięte przez konie tam jeździły (droga Bojcera i Kowalów – łącząca się z ul. Pod Matyską.). Przerwa w pracy, a i zainteresowanie duże, każdy chciał wiedzieć co się dzieje. A samochód, dobrze wszystkim znany polonez, pnie się coraz wyżej, dojechał niemal do ½ wysokości góry i skręcił w prawo w stronę lasu. Niestety dalej już sam nie mógł jechać. Na pomoc pośpieszyły, konie, traktory. Jak potem wieść obiegła parafię, to nasz ks. Proboszcz sprawdzał którędy najlepiej będzie dojechać na Matyskę, tak by można było przystąpić do budowy drogi, a potem Krzyża Jubileuszowego. Pierwsza opcja upadła, drogę wybudowano przedłużając ul. Zieloną. I tak nasz ks. Proboszcz, do licznych swoich profesji dodał zawód rajdowca górskiego, ponieważ już nikt inny samochodem osobowym nie przejechał tej trasy.

Parafianin

Matka i syn

Ogród przed plebanią i warzywniak

Pani Józefa mama Ks. Gawlika, skromnie ubrana, chudziutka kobieta – zazwyczaj w chustce na głowie, całe dnie spędzała na pracy w ogrodzie, pod jej ręką rosły dorodne jarzyny, czerwieniły się piękne truskawki. A ogród był bajeczny – różnobarwne kwiaty kwitły tam od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Wielu z nas po raz pierwszy mogło podziwiać czarne tulipany, kolorowe hortensje. Dodam tylko, że ogród zajmował obecny teren przed plebanią, więc było przy czym pracować, a Pani Józefa była już sędziwego wieku.

Rozmowy z Panią Gawlikową

Pani Józefa lubiła zawsze porozmawiać. Kiedy ktoś ją zagadnął podczas prac w ogrodzie stawiała wówczas opartą o kopaczkę, lub chwylała się siatki ogrodzeniowej i z zainteresowaniem słuchała



rozmówcy, czasami skarżyła się że Stasiu – Ks. Proboszcz, nie dba o zdrowie i pracuje ponad siły, ale Pani Gawlikowa w tej kwestii też nie była lepsza. Pracowała od świtu do nocy, chociaż tego wcale nikt od niej nie wymagał, a wprost przeciwnie, proszono ją by się nie przemęczała. Kiedyś żaliła się, że Stasiu to nie jeździ do swoich krewnych gdy mają imieniny, śluby, ale bardzo rzadko odwiedza danego dnia wszystkich, bowiem ciągły nawał pracy uniemożliwiał mu takie wizyty, a chciał wszystkich traktować równo.

Kiedy Pani Józefa bardzo podupadła na zdrowiu wróciła do rodzinnego domu i tam siedząc przy oknie czekała na Stasia. Czekala również na syna nie wiedząc, że on jest już u Pana i tam ją oczekuje.

Sakrament Bierzmowania - rok 1978

Tradycyjne jeśli mamy jakieś wielkie wydarzenie w rodzinie, to nasz dom staramy się uprzątnąć, tak by oddać należny szacunek zaproszonym gościom i podkreślić wyjątkowy charakter uroczystości – podobnie jest i w naszych kościołach, przed wielkimi uroczystościami, w szczególności sposobem staramy się uprzątnąć i przyozdobić Dom Boży.

Nie inaczej było w naszej parafii przed sakramentem bierzmowania, z każdej rodziny bierzmowanego do pracy został oddelegowany jeden przedstawiciel. A że w 1978 r. w naszym kościele nadal trwał remont, to i prac było pod dostatkiem. Ponieważ tego popołudnia nie było jeszcze Ks. Proboszcza, a nikt dokładnie nie wiedział co należy robić, więc każdy znalazł sobie jakieś zajęcie. Jedni czyścili ławki inni posadzki, ołtarze, ja postanowiłam wyczyścić z tynku drzwi frontowe, trzeba wiedzieć, że wówczas trwało kładzenie elewacji zewnętrznej kościoła, a że nie było takich metod zabezpieczeń przed spadającymi resztkami zaprawy, więc drzwi były mocno zbryzgane już zastygłą zaprawą, musiałam się trochę napocić, by przywrócić należyty wygląd już nowym drzwiom.

Powoli robiło się ciemno, wszyscy kończyliśmy porządkowanie, gdy przyjechał Ks. Proboszcz. Widząc liczną grupę, uradowany popatrzył co zrobiliśmy, jego mina jednak zrobiła się smutna – stwierdził, że trzeba przewieźć jeszcze dwie hałdy gryzku, który służył do tynkowania kościoła, a był wysypany nieopodal wejścia do świątyni. No cóż jak trzeba, to trzeba, wzięliśmy się do roboty. Jedni ładowali gryzek na taczki, inni przewozili go na wyznaczone miejsce, jeszcze inni usypywali nowe hałdy. I nie byłoby w tym nic dziwnego gdyby nie fakt, że jednym z jeżdżących taczkami był Ks. Gawlik.- nasz Proboszcz był niesamowity. Jakież było nasze zdziwienie, gdy w niespełną godzinę prace zostały ukończone, a rozpromieniona twarz Ks. Proboszcza, była najlepszym świadectwem dobrze wykonanej pracy.

Wszyscy zmęczeni, ale jakże szczęśliwi wrócili do domów. A nazajutrz dopiero mogliśmy oceniać, a zarazem podziwiać nasze nocne prace – ileż mieliśmy z tego radości. Ja też i jestem wdzięczna Panu Bogu, że pozwolił mi żyć w tych czasach w Radziechowach, bowiem dzisiaj idąc do kościoła podziwiam piękną elewację naszej świątyni, a gdy wchodzę do kościoła, to ze wzruszeniem otwieram drzwi przypominając sobie tamte chwile.

Siostra bierzmowanego



Księżę Prałacie, Księżę Proboszczu.

W psalmie 40 czytamy- „złożyłem w Jahwe całą nadzieję; schylił się nade mną i wysłuchał mego wołania, wydobył mnie z dołu zagłady!! Jest moją radością mój Boże, czynić Twoją wolę.” To było Twoje kredo życiowe, kapłaństwo aż do bólu, aż do końca.

Przybyłeś do nas z Małej Wsi pod Krakowem przeszło 40 lat temu. Pracowałeś dla nas, budowałeś dla nas, cierpiełeś dla nas, umarłeś wśród nas, leżysz po wsze czasy ... wśród nas. Tablica, którą dzisiaj odsłaniamy, niech przypomina potomnym, jakich dzieł dokonałeś w naszej parafii. ale najważniejszym dziełem Twego; skromnego, pracowitego, godnego życia było przeobrażanie nas, Twoich parafian.

Pokazałeś swoim przykładem i wpołeś w nas, że w każdym miejscu na ziemi, w którym się urodziłeś czy to w wielkim mieście, czy na wsi, można zadbać o wykształcenie siebie, lub swoich dzieci. Można się realizować, można przeżywać swoje życie twórczo dla dobra wspólnego.

W latach 60 ubiegłego wieku byłeś dla nas drogowskazem i nauczycielem jak żyć. Wielu młodych z Twojej parafii ukończyło studia, w tamtych czasach wcale nie było takie oczywiste, ani takie proste. Bardzo wielu za Twoją namową obrało drogę kapłaństwa, lub zakonną.

Nadawałeś impuls do działania najpierw naszym ojcom, potem nam, a na końcu naszym dzieciom. My żyjący przekazujemy wnukom, a w dalszej perspektywie przyszłym pokoleniom pamięć o Tobie w tych kilkuset literach wykutych w marmurze, aby pamiętali, że żył wśród nas Człowiek Wielkiego Serca, którego podziwiali wszyscy ludzie dobrej woli. A wielu spoza parafii zazdrościło nam, że mieliśmy takiego Proboszcza. Miałeś przyjaciół na całym świecie, odwiedzali Cię Kardynałowie o różnej karnacji skóry, prezydenci państw z Afryki, ale także prości ludzie, którzy oczekiwali od ciebie pomocy. A Ty im tę pomocną dłoń podawałeś. Umiąłeś zjednoczyć wokół siebie wszystkich ludzi dobrej woli, wierzących głęboko i tych trochę mniej lub wcale niewierzących. Powtarzałeś uparcie „nie sądź drugiego po uczynkach jego, takie prawo ma tylko Stwórca.”

Chociaż wielu z nas nie było Twoimi przyjaciółmi, a wręcz wrogami, wielu Cię pomawiało, Ty nie przejmowałeś się ludzkimi językami. Zawsze mówiłeś „róbmy swoje wbrew przeszkodom, tylko czyny które przetrwają dadzą o nas świadectwo” nie dbałeś o siebie, o swoje zdrowie, o ubrania, o samochody, o rzeczy doczesne. Słynne były Twoje słowa do ludzi, którzy zwracali Ci uwagę abyś zwolnił - „wszystko w rękach Boga, tylko On może mi powiedzieć DOŚĆ” !! Byłeś przykładem Księdza z powołania, nie ciało, ubiory, doczesność, ale Duchowość i Wieczność były dla Ciebie najważniejsze.

Dlatego my parafianie pragniemy uczcić pamięć o Tobie oddając Ci należną cześć, za wszystko co dla nas zrobiłeś, w tej tablicy którą za zgodą obecnego Proboszcza umieściliśmy w naszym parafialnym kościele. Z tego miejsca dziękuję wszystkim ofiarodawcom, dzięki którym powstała ta piękna tablica. Szczególnie dziękuję wykonawcom tego dzieła którzy znacznie obniżyli cenę, tak że mogliśmy, godziwą resztę przeznaczyć na kontynuację Twego ostatniego przedsięwzięcia w życiu ziemskim – Drogi Krzyżowej na Matyskę, którą wymyśliłeś, rozpocząłeś i nie dokończyłeś ...

Miałeś jeszcze wiele planów, ale nagle i tak niespodziewana dla nas śmierć, przerwała Twe twórcze życie, pełne poświęceń, pracy, znoju, realizacji rzeczy niemożliwych, łamania schematów i uprzedzeń tworzenia coś z niczego. Wielu z nas pomagało Ci w sprawach wydawałoby się niewykonalnych, beznadziejnych.

Pozwólcie, że zakończę słowami poety... "Jakikolwiek wyzwania postawi przed tobą życie,



pamiętaj, aby zawsze mieć wzrok utkwiony w sam szczyt góry, gdyż czyniąc tak, patrzysz na to, co wielkie.

Pamiętaj o tym i nie pozwól, aby jakiś problem lub jakaś sprawa-jakkolwiek wielka by się wydawała - zniechęciły cię, ani by twoją uwagę rozpraszało coś mniejszego od szczytu góry.”

Księżę Prałacie tak wiele jeszcze zostawiłeś nam do zrobienia.

Czesław Konior

Boże Narodzenie R.P. 2004